XIII. [i.e. XIV] Kraków, 1 lutego 1911. Nr. 3.

„BOCIAN”

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Jeszcze tylko minutkę, panie łezyseze! Chciałem się napoić widokiem naszej diwy, zanim wejdzie na scenę...

— Ależ panie hrabio — na wszystko będzie czas, ale już po przedstawieniu! Ona pana potem już tak napoji, że hrabia jutro nogami nie będzie mógł ruszać...

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 2-gim czasopisma „Bocian“ z dnia 15 stycznia 1911 artykuły z napisem: 1) od słów: „mogłabym zostać i na noc“ (str. 6, ł. 1); 2) „Autentyczne opowiadania“ od słów: „Żyła raz pewna panienka“ do słów: „lepszą zachowaj dla siebie“ (str. 10, ł. 1) i 3) „Z tajemnic małżeńskich“ od słów: „Pani Wanda jest żoną“ do słów: „zaliczki na przyszły tydzień?“ (str. 10, ł. 3) zawierają znamiona występku z §. 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzona przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczony, albowiem w artykułach tych przedstawione są czyny niemoralne, obrażające wstydliwość w sposób gruby i wywołujący publiczne zgorszenie.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.
Kraków dnia 14 stycznia 1911. (Podpis nieczytelny).

Interwiew z nowym ministrem.

(Od naszego specyalnego sprawozdawcy).

— Jak ekscellencya zapatruje się na obecną sytuacyę?

— Hm! hm!..

— A w jakim stosunku pozostanie ekscellencya do swojego stronnictwa?

— Hm! hm!

— A do innych frakcyi w Kole Polskiem?

— Hm! hm!

— Czy jest nadzieja, że obecne ministerstwo utrzyma się dłużej przy rządach?

— Hm! hm!

— Niewymownie mnie cieszy, ekscellencyo, iż nasze zapatrywania tak się zgadzają! Dziękuję serdecznie!...

Na plebanii.

Gospodyni księdza proboszcza przywiozła sobie z miasta nowy modny kapelusz o szerokich kresach i dwu szpilkach, które nakształt rożnów rozchodziły się na boki.

— Jakże, czy mi w tym kapeluszu do twarzy? pyta.

— Ani myśl, abyś mogła w nim chodzić — odpowiada na to ojciec duchowny — i ty będziesz musiała wkrótce złożyć przysięgę antimodernistyczną!

„Moja baba“ zalała się na te słowa łzami i zawiesiła nowy kapelusz w szpiżarni między niepotrzebnymi rupieciami.

Krakowski elegant.

— Ile też kosztuje cię przeciętnie ubranie marynarkowe?

— Około dziewięćdziesiąt koron, nie licząc naturalnie kosztów sądowych!

Potpouri.

(zebrane przez starego Boćka).

— Oj, oj, zapomniałam mego zamykanego woreczka.

— Mogę służyć moim...

— Tym skórzanym?

— Tak!

— I, kiedy kluczyk przy nim za mały.

— To nie kluczyk za mały, tylko otwór za wielki..

— Pańskie wyznanie miłości jest dla mnie bardzo zaszczytne. Ale może pan nie wiesz, że ja jestem uboga.

— A cóż mnie to obchodzi. Gdybym się chciał żenić... to co innego.

Do chorego cynika przychodzi przyjaciel lat młodych. Widząc, że z nim źle, radzi:

— Pojednaj się z Bogiem.

— Głupiś, mój kochany. Pan Bóg jest za wielki pan, aby się z takim jak ja durniem chciał pojednać...

— Wiesz Zośka co? — chciałbym być kijem.

— Dlaczego?

— Bo ma dwa końce.

— Czy pańska żona kocha pana?

— Panie łaskawy, spytaj się raczej, kogo ona nie kocha...



Po balu.

— Józek!

— Co żonusiu?

— Czy ty długo jeszcze będziesz taki słaby, zmęczony?

— Nie wiem, aniołku.

(Po chwili).

— Józek!

— Co żonusiu?

— Czy ty czytujesz dzienniki?

— Czytuję, duszko.

— E! chyba nie dokładnie.

— Dlaczego?

— Bo od miesiąca stoi w dziennikach, że w Portugalii panuje stan naprężenia, a ty tak postępujesz, jakbyś o tem nie słyszał...

Z rozmowy literackiej.

— Gadaj sobie co chcesz, ale ja Zapolską wyżej cenię. Przybyszewski, jak zechce, to może się czasem pokazać, ale za to Zapolska jak wystawi swój kawałek, to zawsze jest na co patrzeć!

Na ulicy.

— A to ci panie łydki, co się zowie!

— Chodź pan ze mną do domu! Będziesz tam mógł porównać swoje z mojemi!

W drugorzędnym hotelu.

Pan Ignacy, przybywszy z Krosna do Krakowa, stanął w jednym z drugorzędnych hoteli. Rano spał jeszcze bardzo smacznie, gdy wtem obudziło go pukanie do drzwi. Zerwał się na równe nogi, otworzył i ku wielkiemu swemu zdziwieniu ujrzał pokojową.

— Czego tutaj chcesz? — woła ze złością, żałując przerwanego snu. — Nie dzwoniłem przecież wcale!

— Ja, proszę pana — odpowiada na to skromnie spuszczając oczy przybyła — chciałam się tylko zapytać, czy pan przypadkiem nie ma złych zamiarów względem mnie?...

Między podlotkami.

— Ach, ja tak boję się mężczyzn!

— A ja dzieci!...

Wyleczony kawaler.

(Humoreska).

Małe miasteczko pograniczne T. miało swoją sensacyę! Ludzie tajemniczo coś do siebie szeptali, a znane przysłowie „przyszła kryska na Matyska“ wędrowało z ust do ust!

— Czy to prawda? Czy to możliwe? — szeptano sobie do ucha — stary Tonderski się żeni?!...

A jednak tak było! Stary, zatwardziały kawaler, pan Nikodem Tonderski, sprzykrzył sobie już stan kawalerski i rzucił okiem na siostrzenicę miejscowego poborcy cłowego, pannę Gustawę Tęgowską, której *nomen* był zarazem typowem *omen*, gdyż młoda panienka — konkurent mógł śmiało być jej dziadkiem — była imponującem zjawiskiem! Każdego, kto ją pierwszy raz zobaczył, z reguły lęk ogarniał, gdyż każdy myślał, że ma przed sobą kobietę olbrzyma, jakie zazwyczaj produkują się w cyrkach i panoptikach. Pan Tonderski natomiast był człowieczkiem małym, szczupłym, zasuszonym, dźwigał na swych barkach szósty krzyżyk z okładem i cierpiał na taniec św. Wita — właściwości, które nie czyniły go bardzo ponętną partyą, gdyby nie pieniądze, grube pieniądze, jakie posiadał!

W gronie jego przyjaciół ten i ów głośno występował przeciw projektowanemu małżeństwu, odradzano mu, perswadowano, lecz wszystko było nadaremne! Pan Nikodem uparł się i z niecierpliwością oczekiwał chwili, kiedy będzie mógł swą tęgą narzeczoną do swego domu zaprowadzić! Wreszcie upragniony dzionek nadszedł! Dzień godów weselnych!

Między gośćmi weselnymi znajdował się także niejaki pan Igiełkowski, swego znaku krawiec damski, człowiek mądry i przebiegły. W trakcie uczty weselnej wyciągnął pana Nikodema z salonu do sąsiedniego pokoju, ustawił go przed wielkiem lustrem i rzekł:

— Popatrz na siebie, stary futerale! Czy cię nic nie uderza w twojej fizyognomii?

— Nic a nic! — odparł pan Nikodem niechętnie. — Daj mi święty spokój! Czego ty chcesz odemnie, człowieku!

— Przepraszam mocno! Musiałem się omylić! — odparł krawiec. — Ale widzisz, zdawało mi się, że masz na głowie parę rogów!... Ale to nic nie szkodzi!... *Was nicht ist, kann sein!* mówi taki jakiś poeta szwabski!

— Słuchaj, przyjacielu! — rzekł pan Nikodem rozdrażnionym głosem. — Gdyby mi to kto inny powiedział, udusiłbym go! Ale ty, mój najlepszy przyjaciel, masz od dawna przywilej mówienia mi wszystkiego, co ci się podoba! Nie biorę ci tego za złe! Ale ponieważ wiem, że nigdy nie mówisz na wiatr, więc proszę cię, tłómacz się jaśniej!...

— A czy nie pogniewasz się na mnie?

— Wcale nie! Moja ręka na to!

— A zatem, mój drogi, przypatrywałem się dokładnie twojej młodej żonce, a zresztą znam ją już od dłuższego czasu...

— Więc cóż z tego? Czy ma z jej co do zarzucenia? Czy nie jest osobą piękną, gracyi pełną?

— Tak... tak... twarzyczka jeszcze ujdzie!... Ale powiedz mi, skąd ci przyszło do głowy brać za żonę takiego słonia...

— Ona jest nieco tęgą! To prawda!...

— A ja ci powiadam, że ona jest jeszcze tęższą, jak ci się wydaje!...

— Ależ!... Co też ty wygadujesz! — krzyknął pan Nikodem. To nieprawda!... Moja Gucia jest wychowana jak zakonnica!... W domu jej rodziców bywali tylko najpobożniejsi ludzie z miasteczka!...

Pan Nikodem, gdy to mówił, mimowoli nie mógł opanować wewnętrznego podrażnienia. A krawiec damski, który to zauważył, nie chciał starego jeszcze bardziej irytować, więc urwał rozmowę.

— Słuchaj! — rozpoczął pan Nikodem na nowo. — Każdy, kto coś podobnego twierdzi, musi mieć dowody! Na czem opierasz swoje domysły?

— Bądź spokojny! — odpowiedział krawiec. — Dowodów nie mam, ale przyszłość wszystko wykluje!

— Głupiś jest! Myślisz, że ja już całkiem jestem do niczego? Mylisz się grubo! Ja ci udowodnię, że nie jestem takim, za jakiego mnie masz!...

— No to załóżmy się o dziesięć flaszek szampana!...

— Zgoda! Lecz sformułujemy zakład!

— W tej chwili! — rzekł krawiec i wyrwał z notesu kartkę papieru, na której spisał zakład mniej więcej tej treści, że pan Nikodem twierdzi, iż w przeciągu trzech kwartałów będzie ojcem, o ile by zaś *wcześniej casus* zakładu nastąpił, ma zapłacić 10 butelek szampana. Obaj podpisali dokument, który krawiec schował do swego portfelu i powrócili do salonu, do gości weselnych.

Po uczcie tańczono. Świeżo upieczona pani Tonderska tańczyła na zabój, tak że się jej nawet niedobrze zrobiło. Wyprowadzono ją do sąsiedniego pokoju, dwie przyjaciółki, jak zwykle w takich okolicznościach bywa, uwolniły ją z uścisków gorsetu, z czego skorzystał krawiec damski, który wśliznąwszy się na palcach do pokoju, wyciągnął z fraka metr krawiecki i po cichu zmierzył objętość gorsetu, porzuconego na podłodze.

— Biedny Nikodemie! — mruknął do siebie. — Aleś wpadł! Wszak to *nienormalna* miara! Chyba, że nie jestem pierwszym krawcem w mieście!

Z powodu niedyspozycyi pani młodej, zabawę musiano przed czasem zakończyć.

* * *

W dwa dni później pani Nikodemowa była już na nogach i odrazu silną dłonią ujęła cugle gospodarstwa mężowskiego. Pan Nikodem snuł się już

Co więcej warte.

Pan Salomon Rosenduft, kupiec bardzo poważny i poważany jednego z miasteczek galicyjskich wybrał się do Wiednia celem zakupna towarów. W znajomym magazynie zakupił najrozmaitszych rzeczy za pięćset koron, z czego czterysta zapłacił gotówką a na sto wystawił weksel, który zobowiązał się wykupić za trzy miesiące. Miał już opuścić lokal, zwrócił się jednak jeszcze do szefa firmy i zapytał, czy przypadkiem nie otrzyma jakiego podarunku, jako rabat przy tak wielkiem zakupnie.

— I owszem! — odparł z galanteryą Wiedeńczyk i podał mu piękną krawatkę wartości kilku koron.

— Co? Przy takiem wielkiem zakupnie daje mi pan tylko krawatkę? — rzecze pan Salomon obrażony.

— Ma pan słuszność, panu należy się większy rabat! Proszę niech pan zamiast krawatki, przyjmie w podarunku swój własny weksel na sto koron!...

— W takim razie to ja wolę już krawatkę! — woła na to skwapliwie „uczciwy“ kupiec galicyjski.

Przełożony i podwładny.

Na ulicy spotyka się pan radca ze swym podwładnym urzędnikiem, ku któremu czuł pewną złość i nawzajem był przez niego nienawidzonym. Podwładny, co jest zresztą obecnie w Krakowie w modzie, nie pozdrowił swego przełożonego.

Pan radca zaczepił go więc i wnet wywiązała się między nimi następująca rozmowa:

— Panie, co to ma znaczyć?

— Niby co?...

— Dlaczego mi się pan nie ukłoniłeś?

— Komu, takiemu durniowi?

— Panie! To jest bezczelność! Jak pan śmiesz się w ten sposób odzywać do swego szefa!... Ja pana nauczę!

— Pan radca uważa to za obrazę?

— Naturalnie!

— Przepraszam bardzo! A jak pan sądzi, czy durnia można nazwać radcą?

— Jeśli to panu sprawi przyjemność!

— W takim razie, sługa uniżony p a n a r a d c y!

A to kłopot!

Pani Zofia ma dwoje dzieci, jedno pochodzi z czasów jej zamężcia, drugie z czasów rozwodu.



Droga do porozumienia.

— Zapóźno pan przychodzi! Gdy się odkryło pierwszy siwy włos, musi się kochać już tylko swego prawowitego małżonka!

— Przepraszam! A czy nie mogłaby pani kazać sobie włosów przyfarbować?

PRACUJ!

Pracuj! wołają na całym świecie,
Każdy się pracą dorabia przecie.
Pracował Michał, giął się we czworo,
Aż się dorobił — dzieci sześcioro.

Monolog służącej.

...Już dziewiąta, a pani jeszcze śpi. Czy ją budzić, czy nie? Zbudziłabym, ale nie mam pewności, czy ten pan, co wczoraj przyszedł z wizytą, odszedł wczoraj, czy też jeszcze nie. Ej! chyba budzić nie będę...

Poczciwy zięć.

— Mój drogi mężusiu! Mama pisze, że przyjeżdża do nas na dwa tygodnie... Prawdopodobnie nie masz nic przeciw temu?

— Naturalnie! Pod jednym jednak warunkiem, że przez ten czas będzie nosić kaganiec!

Dementi.

Czytamy w jednem z pism codziennych:

— Na żądanie pana Pantoflińskiego, obywatela miasta Krakowa, zamieszkałego przy ulicy Długiej, prostujemy niniejszem zamieszczoną we wczorajszym numerze naszego pisma wiadomość, iż pobił się on ze swą żoną Maryanną, gdyż jak sprawdził nasz sprawozdawca, w czasie sprzeczki małżeńskiej tylko on otrzymał porządne wały od swej magnifiki.

W sklepie.

Żołnierz do sklepowej: Pan kapitan kłania się i prosi o pół funta herbaty, butelkę rumu, pięć cytryn, ementalera za dwie szóstki i jeszcze coś, jeszcze coś... aha, pan kapitan się pyta, czy panna może przyjść dziś do nas na noc?

Kolekcyoner.

Złodziej u Dembowskiego dobre miał wyniki:
Osiemnaście par spodni z wiedeńskiej fabryki.

Biedni nauczyciele, hołoto kochana,
Ciesz się, że naczelnikiem masz wielkiego pana.

Wy chodzicie bez portek, o litości godni!
A on parę tuzinów miewa samych spodni.

Wy idziecie z nauką między lud ubogi,
On damom z towarzystwa zachwala swe nogi.

Z polityki.

Nasr-al-Mułk, regent perski wraca do Teheranu, gdzie go oczekuje jego namiestnik *Napierd-ziany* brat jego ulubienicy *Nasi-kały*.

W Poczdamie dwudziestu kobietom z otoczenia dworu dano dymisyę. Odtąd cała służba składać się będzie z gwardyi Eulenburga.

Holenderska krowa [1]) oddaje swoją armatę [2]) na usługi Prusaków.

Arab Turka w Jemen szturka.

Macedonia, jak zawsze, ma wielu amatorów.

[1]) Rękopis nieczytelny — może: *królowa*.
[2]) może: *armadę*.

---

po swoim domu jak cień. W parę tygodni później zeszli się obaj przyjaciele w restauracyi.

— Biedny przyjacielu! — kpił z niego w żywe oczy krawiec damski. — Jak się zdaje, to miodowe tygodnie nie bardzo ci służą! Ale dobrze ci tak! Przestrzegałem cię na czas!...

— Daj mi święty spokój z twoimi morałami! — odparł pan Nikodem zirytowany. — Co ty się na tem znasz! Co ty wiesz o małżeństwie i jego obowiązkach!... Czy byłeś kiedy żonaty?... Nie! Więc nie zabieraj głosu w tej kwestyi!... Moja żonka, to istna perła!... Tylko po nocach sypiać nie mogę, bo Gucia zawsze to i owo do mnie mówi!... A ja jestem dobrym, przykładnym mężem!...

— Ja się tylko obawiam, że nie długo pociągniesz... z powodu tej bezsenności!... Bo dzisiaj na przykład wyglądasz bardzo cierpiąco! Szanuj się, przyjacielu!...

— Eh!... Jeszcze nie jest tak źle! Tylko właśnie dzisiejszej nocy nie mogłem dobrze spać... troszeczkę pokłóciłem się z żoną! Ja chciałem usnąć, a ona ustawicznie mnie budziła!... Była w wyjątkowo dobrym humorze!... Gdym ją delikatnie zgromił, powiedziała mi parę gorzkich wymówek!...

— Biedny Nikodemie!

* * *

Pewnego dnia koło południa, w kilka tygodni po ślubie, siedział Igiełkowski, krawiec damski, przy oknie swego mieszkania i spokojnie ćmił fajeczkę. W tej chwili koło jego okna przesunęła się spiesznie postać kobieca, w całem mieście znana... w ręku trzymała zaś ogromną torbę skórzaną, z której niedyskretnie wyzierała olbrzymich rozmiarów lewatywa...

— Dokąd to tak spiesznie, pani Majerowa? — zawołał krawiec.

— Do Tonderskich! — odparła stara i znikła za rogiem domu.

Następnego dnia przesunął się koło sklepu krawieckiego pan Nikodem, złamany, zgięty, zmięty, jak potratowana szlafmyca. Wszedł obok do apteki. Gdy wychodził, pozdrowił go krawiec głośnem „Dzień dobry!“ A gdy pan Nikodem przystanął, spytał krawiec głosem pełnym współczucia:

— Cóż ci to jest, mój kochany? Coś robił w aptece? Czy jesteś chory? A może twoja żona? Mówże więc!...

— Jestem ojcem! — szepnął.

— I mówisz to takim grobowym głosem? Więc co, dziewczyna, czy chłopiec?

— Bliźnięta! Dwa chłopaki!...

Krawiec damski stanął osłupiały.

— Coooo?!... — ledwo po chwili zdołał zapytać. — Dwaaa... chłooo... pakiii?!... Tam do kroćset! Ależ gratuluję, serdecznie gratuluję!... Ktoby się był spodziewał!... I to tak prędko!... Zaledwo pół roku po ślubie!... I dwa chłopaki, powiadasz! Aleś się gracko spisał!... No, daj mi rękę, stary, niech cię uściskam!...

— Nie drwij sobie ze mnie! — rozpoczął pan Nikodem błagalnym głosem. Przyrzeknij mi, że wykreślisz z twojej pamięci tych dwóch chłopaków! Nigdy mi o nich nie wspominaj!... Szampana *ja* płacę!...

— Widzisz?!... A kto miał racyę? Naturalnie rozwodzisz się teraz!...

— Jeszcze się namyślę co do tego!...

— Decyduj się, chłopie, prędko, bo inaczej w międzyczasie możesz jeszcze raz dostać w prezencie... bliźnięta!... A zatem, jak mówię, zaasekuruj się przed wszelkiemi ewentualnościami!...

— Powinienem to był wcześniej uczynić!...

— Nic nie szkodzi! Szczęśliwy, kto zapomina o tem, czego już nie można zmienić!... Ale... ale... kto jest właściwie... autorem?...

— Któżby inny, jak nie ja?...

— Aha! Prawda!...

* * *

Zdarzyło się, że krawiec damski Igiełkiewicz zbankrutował i uciekł do Ameryki.

* * *

W parę miesięcy później pan Nikodem (w międzyczasie znowu jego familia o dwie głowy się powiększyła) rozwiódł się ze swą żoną, która z postaci była teraz podobną do kolosu rodyjskiego. Dwie pary bliźniąt pozostały przy mamusi. Pan Nikodem znowu, jak dawniej, co wieczór chadzał do knajpy pod „śpiewającym murzynem“ i zapewniał uroczyście pod słowem honoru swoich znajomych, chociaż nikt go o to nie pytał:

— Jestem gruntownie wykurowany! Już nigdy więcej nie dam się złapać na tłustą ani na chudą!... Niech żyje nasza knajpa! *Vivat semper wolny stan!...*





Zapoznana.

Mały Oleś stoi ze swym ojcem przed obrazem, przedstawiającym Magdalenę w jaskini. Obok niej trupia głowa, ona sama zajętą jest czytaniem księgi świętej.

— Tatusiu, kto to jest? — pyta malec ojca ciekawie.

— To Magdalena, pokutnica!

— A dlaczego ona taka smutna? Czy może zjadła swego męża?..

Niestety!

1. autor: Czy słyszał pan, we Wrocławiu odbyli artyści dramatyczni zgromadzenie i uchwalili, że dyrektorzy mają się starać o kostyumy do sztuk klasycznych. Boję się, że i nasi artyści gotowi pójść w ich ślady...

2. autor: Skutek będzie taki, że dyrektorzy przestaną takie sztuki wystawiać!

1. autor: ...A my je pisać!...

Uprzejma krytyka.

— Ach, jak pan wczoraj grałeś Otella! Po prostu nie mam słów pochwały! Tak czarnego murzyna nie widziałem już co najmniej dwadzieścia pięć lat!

W szkole.

— Co jest widomym znakiem chrztu?

— Dziecko, proszę księdza proboszcza!

Załatwił się szybko.

— Wiesz Felek, Antek przychodzi wczoraj wieczór do mnie i prosi, żeby mu pożyczyć koronę!... Nie mógłem się jakoś zdobyć na to, by mu powiedzieć: nie, nie miałem także ochoty pożyczyć, bo on oddawać nie lubi, ale jakoś szczęśliwie znalazłem wyjście...

— A to w jaki sposób?

— Ano, dałem mu dwa razy w pysk!

Filozofia życia.

Poznaje się wzajemnie przez trzy tygodnie, kocha się przez trzy miesiące, sprzecza się i kłóci trzy lata, a znosi się nawzajem przez lat trzydzieści!

A to uparci.

— Jakże tam powodzi się pani w nowym stanie małżeńskim? Pobraliście się dopiero, musicie się więc szalenie kochać!

— Posprzeczaliśmy się z mężem... Od dwu tygodni nie mówimy do siebie ani słowa...

— No, a jakże załatwiacie te małe potrzeby... serca?

— Także w milczeniu!

W restauracyi.

(Autentyczne zdarzenie z ostatnich dni).

— Kelner, płacić!

— Służę panu dobrodziejowi!

— Miałem mięso argentyńskie...

— Koronka dwadzieścia, panie dobrodzieju!

— Co?.. Wieleż kosztuje tutejsze mięso?

— Ośmdziesiąt halerzy! Argentyńskie mięso panie dobrodzieju to specyał, dlatego też musi się drożej płacić!

Ani rusz!

Żydek domokrążca przychodzi do domu swego bogatego współwyznawcy i wszelkiemi siłami stara się go nakłonić, by przecież coś od niego kupił. Ten jednak jest niewzruszony.

— Absolutnie nie kupię nic!

— Ależ panie radco dobrodzieju, proszę tylko popatrzyć na ten towar! To są szelki prawdziwe jedwabne, pierwszej jakości!

— Powiedziałem, że nie kupię!

— Jeśli tak, w takim razie muszę panu powiedzieć, że jesteś pan cymbałem i osłem pierwszego rzędu....

— Możesz mi pan podchlebiać, jak się panu podoba, a ja mimo to nie kupię!...

Kupiecki styl.

(Znaleziony telegram).

Wołobójski, Kraków

Jutro wszystkie świnie na kolej. Pana oczekuję także. Przyjeżdżam dopiero we czwartek, gdyż pociąg osobowy wołów nie zabiera. Jeśli pan potrzebuje byka, pamiętaj pan o mnie.

Skórozdzierski.

I to racya!

W rozmowie z jednym z krakowskich uczonych filozofów, zauważył raz pewien jegomość, że dziewictwo, jest według jego przynajmniej zdania, największym skarbem, jaki posiada kobieta.

— Tak! Tak! — odpowiada na to filozof. — Podzielam w zupełności pańskie zdanie! Ale jak to trudno, mój łaskawco, ustrzedz skarbu, do którego każdy mężczyzna nosi klucz przy sobie!..

Myśli bon-vivanta.

Kobiety znają sto tysięcy sposobów, jak wystrychnąć nas na dudków, jeden zaś tylko, jak mężczyznę uszczęśliwić!

* * *

Powiedz mi, jaką kochasz kobietę, a ja ci powiem, kim jesteś!

* * *

Miłość jest burzą, zapomnienie tęczą.

* * *

— Kobiety uczą się najrozmaitszych interesów, zapominają jednak o najodpowiedniejszym dla siebie t. j. o rodzeniu dzieci.

Złośliwy.

Pan Stefan miał teściową, ale taką, o której się powiada, że jest z piekła rodem. Niewiasta ta, tak upodobała sobie dom młodego stadła, że niczem nie potrafiłbyś jej stamtąd wykurzyć. Mąż próbował różnych sposobów, żona mu lekko pomagała; na nic jednak wszystko się nie zdało, pani mama zasiedziała się na dobre w domu swego zięciostwa i ani myślała się ruszyć.

Pewnego pięknego poranku przechodziła czcigodna niewiasta przez pokój jadalny. Ledwie minęła wielki zegar pendułowy, który wisiał na ścianie, spadł on i rozbił się na drobne kawałki. Teściowej naturalnie nic złego się nie stało.

— Moj Boże! Ja zawsze mówiłem, że ten zegar się spaźnia!... — rzekł do siebie zięć, który właśnie w tej chwili wszedł do pokoju.





U specyalisty.

— Więc sądzi pan, panie konsyliarzu, że jeśli zmienię klimat i wyjadę bodaj do Zakopanego, mogę się przecież doczekać potomstwa..?

— Tak jest, łaskawa pani! Pod jednym jednak warunkiem, że mąż pani zostanie w Krakowie!

Pytania i odpowiedzi.

— Czy można ożenić się z córką uczciwego człowieka, który jednak nie posiada majątku?

— Naturalnie! Ale tego zazwyczaj się nie robi!

* * *

— Czy można pojąć w małżeństwo córkę człowieka bogatego, o którym cały świat opowiada, że jest skończonym szubrawcem?

— Ależ nie! Tak jednak robi się zwykle!

Pośpiech.

On: No! Decyduj się szybko! Podajesz się o rozwód, czy nie!

Ona: Powoli, mój kochany! Poczekaj przynajmniej, dopóki nie znajdę sobie następcy po tobie!...

Zrezygnowany.

Pani Marya, wyczerpawszy już cały arsenał środków niewieścich, aby swego męża skłonić przecież do wysłania jej na południe, rzecze:

— Jeśli mnie nie wyślesz, umrę tutaj w tej przeklętej Galicyi!...

— Ach! — odpowie na to mąż ze spokojem. — Czy sądzisz, że stan wdowca nie ma także swych przyjemności?

U jubilera.

Znany krakowski lowelas, częsty gość za kulisami, przychodzi do jednego z większych składów jubilerskich i prosi o pokazanie jakiejś ładnej bransolety.

— A jakiej ma być wartości? — pyta jubiler.

— Tak.. aby odpowiadała mniej więcej czterodo pięciotygodniowej znajomości! — odrzecze na to kupujący.

Między przyjaciółkami.

— Powiadają, że twój mąż ogląda się zanadto za najrozmaitszemi spodniczkami!

— Cóż mnie to może obchodzić?...

— Nie boisz się, że wobec tego gotów porobić dziury w waszym małżeńskim kontrakcie?

— Ależ!... Jego nóż stępiał już dawno!...

Po powrocie z Wiednia.

— Jaka tam panie elegancya w tym Wiedniu! W każdym klozecie znajduje się papier, aby było obetrzeć sobie w co palce!...

Znalazł radę.

— Nad czem pan tak rozmyśla panie Kohn?

— Wie pan, panie pryncypale, chciałbym wnieść reklamacyę od wymierzonego mi podatku osobisto dochodowego, a nie mogę znaleźć podstawy, na jakiej ją oprzeć!

— Ja panu poradzę! Od pierwszego obniżam panu gażę o dwadzieścia koron miesięcznie, teraz więc masz pan już powód do rekursu!...

Z encyklopedyi klasycznych wiadomości.

Prometeusz był synem tytana Japeta i jego przyjaciółki Klymeny. Jako bardzo ciekawy człowiek dostał się do nieba i wbrew woli bogów przyniósł stamtąd ludności ogień lecz za nieostrożne obchodzenie się z nim, pociągniętym został do odpowiedzialności sądowej. Na mocy wyroku sądu powiatowego, skazano go na przykucie do skały, jakoteż na zapłacenie nowowprowadzonego podatku od zapałek w potrójnej wysokości.

Sokrates, urodzony w Atenach w r. 399, skazany został za obrazę religii wyrokiem sądu przysięgłych w Atenach na śmierć przez otrucie. Narzędziem kaźni było mięso argentyńskie, dzięki któremu nabawił się zatłuszczenia serca i na tę dolegliwość skonał w kwiecie wieku ku ogromnej żałości ś. p. Ksantypy, jego najukochańszej żoneczki.

Herakles przyniósł na rozkaz swego przełożonego Cerbera z piekła, nie mógł go jednak użyć jako psa policyjnego, w myśl bowiem istniejących przepisów, pies policyjny ma mieć tylko jedną głowę a Cerber miał ich aż trzy.

Fryne, bohaterka sensacyjnego procesu. Hyperides obronił ją, odsłaniając wobec trybunału jej pierś, za co przez przewodniczącego został przywołany do porządku i skazany na karę porządkową w kwocie 50 koron W zamian za to zastrzegł sobie prawo wniesienia zażalenia nieważności i to właśnie Frynę uratowało.

Achilles żył dłuższy czas, przebrany w suknie kobiece, między córkami króla Lykomedesa i przyczynił się w ten sposób głównie do zrównania obu płci.

Cicero zmarł dzięki Bogu przed prawie dwoma tysiącami lat, wobec czego nie mógł wziąć udziału w ankiecie żydowskiej we Lwowie, gdzie byłby przemawiał bardzo przekonywująco.

Mitrydates, król Pontu, gadał podobno siedmdziesięciu językami, wobec czego nie potrzebował się uczyć esperanta ani zapisywać do szkoły Berlitza.

Myrmidonowie, nader wojowniczy szczep, za bezczynne zachowanie się przez dłuższy czas pod murami Troi, otrzymali z rąk króla Pryama nagrodę pokojową z fundacyi Nobla.

Eskulap, bóg lekarzy i niedościgniony praktyk przez lat setki a nawet tysiące. Podał się na pensyę dopiero po dowiedzeniu się, jakie pan dziekan Klecki robi trudności przy egzaminach młodym adeptom jego sztuki.

Stoa, miejsce gdzie wykładał w Atenach Zeno Wisiała tam czarna tablica, na której wypisywano nazwiska akademików, skazanych na relegacyę za awantury na wykładzie słynnego Tektandra, autora epokowej „Mojej baby“.

Syreny czarowały żeglarzy swym śpiewem, przypominając ową kakofonią niektóre nasze chóry żeńskie i mieszane.

Pitagoras ofiarował bogom sto wołów, weterynarz powiatowy z Olimpu orzekł jednak, iż pochodzą one z okolic nawiedzonych zarazą pyskoworaciczną i zabronił ich przewozu. Od tego czasu aż do dziś granica pozostała wobec tego zamknięta.

Pytanie i odpowiedź.

— Co to jest archeologia?

— Jest to nauka, o której zazwyczaj nie mają pojęcia nasi c. k. konserwatorowie.

Z krytyk naszych znakomitości.

Pierwsze dzieło znakomitego naszego historyka pana X. jest tak gruntownie opracowanem, iż bez wahania możemy powiedzieć, iż autor przeszedł sam siebie.

* * *

Najświeższy dramat czteroaktowy, wystawiony na scenie naszego teatru jest wprost zachwycającym. Szczególniej piąty akt jest cudowny.

* * *

W czasie tragicznej sceny miłosnej, publiczność kładła się ze śmiechu...

I to prawda!

— Wiesz pan, z ogromnem zamiłowaniem oddaję się teraz polowaniu, ale muszę przyznać, że to jest ogromnie denerwująca rozrywka!

— Co... polowanie?...

— Tak jest, bo to, uważa pan, ja nie mam karty na broń, boję się więc spotkać żandarma!

DWAJ BUDRYSI.

(BALLADA).

Stary hrabia, dwóch panów
Hrabiów i szambelanów
Do salonu przyzywa i gada:
„Macie obaj rozumy,
„Tyś jest posłem do Dumy
„A on w *Herrenhausie* zasiada.

„Więc wam powiem na-ucho,
„Że z Rydzyną jest krucho
„Bo Sułkowskich rodzina już gaśnie,
„Prusak łapę z tej racyi
„Chce kłaść na ordynacyi —
„Niech go piorun lub szwabski szlag trzaśnie!

„Lecz badałem metryki
„I badania wyniki
„Tak brzmią dla was radośnie i składnie,
„Że gdy śmierć z tego świata
„Zabierze ordynata,
„Ordynacya wam prawnie przypadnie.

„Więc zakaszcie rękawy,
„By nie zaspać tej sprawy
„Co korzyści jest pełna obfitej,
„Popłacicie swe długi
„Przyczem nawet zasługi
„Położycie dla rzeczpospolitej.

„Bo gdy Prusak zagości
„W ordynackiej tej włości,
„Niemców na nią sprowadzi zagony
„Wypędzi polskich kmieci,
„Lub sprusaczy ich dzieci,
„I szmat Polski znów będzie stracony.

„Nie przeczę, że was czeka
„Droga trudna, daleka,
„Bo wam Prusak urządzi kawały,
„Po sądach będzie włóczyć,
„Aby dumie dokuczyć,
„Zechce może was kupić zuchwały.

„Ale wiarę wzbudzacie,
„Że się shańbić nie dacie,
„Że przekleństwo nad wami nie zwiśnie,
„Z propozycyi zadrwicie,
„W gardło mu je wtłoczycie
„Aż się Prusak łajdactwem zachłyśnie.

„Wprawdzie lata ubiegą
„Nim dojdziecie do swego,
„Ale w końcu was czeka wygrana
„I zasługa; że ziemię
„Będzie polskie mieć plemię,
„Że ją z paszczy wyrwiecie szatana.

Taką dawszy przestrogę
Błogosławił na drogę.
Oni wzięli samochód, pomknęli.
Idzie jesień i zima
Panów niema i niema,
Hrabia myślał, że djabli ich wzięli.

Po śniegowej zamieci
Samochodem ktoś leci
W piękny, mroźny, grudniowy poranek.
Hrabia wyjrzał i poznał,
Więc uciechy wnet doznał
I wyskoczył czemprędzej na ganek.

„Witam, witam was z drogi,
„Wejdźcie szybko w me progi,
„Jakaż radość rozświetla wam twarze!
„Pewna wasza wygrana...
„Maciej! podaj szampana!
„Zwyczaj oblać zwycięstwo nam każe.

„Cóż to? rzadka znów mina?
„Czy przepadła Rydzyna?
„Może proces źle dla was skończony?“
— Nie! fortuna łaskawa.
„Sprzedaliśmy swe prawa
Prusakowi za cztery miliony!“

Hrabia zadrżał, wzrok toczył,
Do drzwi szybko przyskoczył
I przed obu je zamknął panami.
„Sprzedawczyki! szachraje!
„Do mnie tutaj lokaje:
„Kijmi obić i wyszczuć ich psami!“

W biurze sług.

— Jakiejże służby panienka szuka?

— Chciałabym dostać takiego pana.. do wszystkiego!

Dobra definicya.

— Co kandydat rozumie pod „prawami wyjątkowemi“?

— Myślę wtedy o niektórych paragrafach ustaw zasadniczych, n. p. o tym, który powiada, że wszyscy poddani są równi wobec prawa.

— Ależ... ten paragraf mówi właśnie o równości!

— Tak jest, ale stosuje się go tylko wyjątkowo!...

Praktyczna.

Bankier pan X. zapałał do jednej z artystek dramatycznych niepohamowanym afektem, napróżno jednak starał się o zdobycie wzajemności Aby przełamać lody uprosił jednego ze znajomych, iżby się dowiedział, kiedy ona obchodzi urodziny.

— A jemu na co to wiedzieć? — woła zapytana.

— Prawdopodobnie chce wystąpić z jakimś wspaniałym prezentem!...

— W takim razie powiedz mu pan, że obchodzę urodziny przez całą noc z drugiego na trzeciego lutego...

Podróż poślubna.

— Patrzaj Kaśka! Nasi państwo jadą tym benzynowym powozem w podróż poślubną! Żebyśmy to i my mogli sobie na coś podobnego pozwolić!

— E... idź ty głupi! My se ta zaroz po ślubie pójdziemy do naszej chałupy... Tam daleko bezpieczniej, ona się ta nie wywróci tak prędko.

Uznanie.

— Kostyum pani hrabiny jest wspaniały, uwydatnia dokładnie wszystko, a zakrywa jeszcze więcej!...

Ciekawy duch.

W Krakowie, jak wiadomo, weszły obecnie w modę praktyki spirytystyczne (proszę tego nie brać jednak dosłownie, *ze spirytusem* niema ta historya nic wspólnego), odbywają się też ciągle seanse, w czasie których „duchy“ opowiadają niestworzone rzeczy, a przysłuchują się tym wywodom najrozmaitsi redaktorzy, filozofowie i inni mądrzy ludzie. Niedawno zdarzył się jednak dziwny wypadek, który wprawił w podziw nawet doświadczonych spirytystów. Wywołany duch odpowiadał zupełnie wyraźnie na postawione sobie pytania zapomocą tak zwanego pisma spirytystycznego, wreszcie zakończył w ten sposób:

— No... teraz mam już dosyć! Dajcie mi panowie spokój!... Mam jednak jeszcze maleńką prośbę do was. Zechciejcie łaskawie zawezwać jakiegoś zdolnego grafologa i dajcie zbadać mój charakter, jestem bowiem sam bardzo ciekawy, co on też powie!

Demokratyczny sport.

Najbardziej demokratycznym z pomiędzy obecnych sportów — według twierdzenia jednego z arystokratów — jest sport automobilowy, biorą bowiem udział w przyjemności tak bogaci jak i ubodzy, z tą tylko maleńką różnicą, iż pierwsi na automobilu, drudzy pod jego kołami.

Przy wydawaniu paszportu.

Komisarz: A czy ma panienka jakie znaki szczególniejsze?

Panna Zosia (zawstydzona): A czy muszę koniecznie powiedzieć?...

W „jamie Michalikowej“.

Pierwszy artysta: Ciekawa rzecz, dlaczego rada miejska tak się guzdrze z tym teatrem! Styczeń się kończy, a my jeszcze nie wiemy, czy będzie Solski, czy nie! Gotowiśmy zostać na lodzie... Czy masz co na lato?

Drugi artysta: Naturalnie!

Pierwszy artysta: Ciekawy jestem, co takiego?

Drugi artysta: ...Słomiany kapelusz!



— Jakże więc będzie mój mężu z naszą podróżą poślubną? Raz przecież trzeba się zdecydować!... Sądziłabym, że najlepiej do Włoch...

— A to jedź sobie!... Ja tam może wpadnę za jakie trzy lub cztery tygodnie!



— Głosu próbować nie potrzebujemy! Po nogach widzę, że ma pani wszystkie warunki na pierwszorzędną artystkę operetkową!...



— Miłość, łaskawa pani, to gra w karty!

— Obawiam się jednak, czy byłoby pana stać na większą stawkę!



— Mam już dość tych obrzydliwych mężczyzn! Rzucam im rękawicę do walki! Kto ją podniesie, będzie musiał zapłacić elegancką kolacyę!



— Czy to prawda, że nie chcesz wyjść za mąż za Karola?

— Naturalnie! Nie mogę przecież tracić najlepszego przyjaciela!



— Gdybym tylko wiedziała, kto na mnie dziś czeka? Bankier, malarz, czy porucznik... Dla pewności trzeba będzie do wszystkich trzech wstąpić!



— Hrabia Leon czeka w przedpokoju i powiada, że ma do ciebie bardzo pilną sprawę!

— Niech mu mama powie, że jestem w zupełnym negliżu!

— Już to zrobiłam, a on na to, że mu się tem bardziej spieszy!



— Ach! jak ty guzdrzesz się z tem rozpinaniem! Mój były narzeczony, Henryk, załatwiał się z tem daleko prędzej!...



Ferdek Eleuteryk.

Pokozało sie jednak, że ze mnie jest polityk do bani, który nie potrafiułby nawet wydawać żadnygo Kuryjera codziennygo, bo furt godołem i grypsołem, że z argientyńskich flaków bedom nici, a tymczasem Argientyna już do Krakowa ziechała, ale jij Kraków nijak nie chce konsumować. Gołbyków z tyj racyji tako żałość ogarnena, że zaroz podnieśli cene od wszelakich przodków i zadków o kilka hopów na kilu, som bowiem bojoncy, że skoro Kraków bedzie Argientyne kupujoncy, braknie im nawet na wizo, wobec czego ucirpi przemysł krajowy.

Na przyjazd Argientyny mioł być urzondzony wielgi fakelcug i raut w Starym Tyjatrze, nie było jednak nijakij parady, bo akurat wszystkie krakoskie degnitorze wyjichały na żydoskom ankiete do Lwowa. Dowiedzieliśmy sie tyż, że we Lwowie, choć o cztyrysta prawie kilometrów dalij i przodki i łytki argientyńskie bedom tańsze o kilka holerów, wobec czygo zbirom razem z Mańkom swe klajnikajty i jazda nad Pełtew, chyba, że wybierom mnie teroz do Rady mijskij z Byzia i rozszyrzonych olijandrów, bo przecie kandydować musze, bo mnie o to proszom moi przyjaciele poletyczni, a głównie napiro Mańka, chconca już raz być paniom radczyniom. Boje sie ino, aby mi po moim najdłuższym życiu jakiś znowu Stojałoski nie wytoczył precesu o zwrot kosztów agitacyjnych, choć tam prawde mówioncy, spadkobiercom swoim prócz starych portugalii i połamanyj siapoklapy nic wiencyj nie zostanie, a na tym może się kuždy pretendent do moigo spadku, kiedy zechce i ile razy zechce hipotekować.

Właściwie jednak nie bedom sie mieli moi spadkobiercy kłócić o co, bo portugalie zapisze na wyłoncznom i niepodzielnom własność dozgonnyj mojij towarzysce w doli i niedoli, Mańce, siapeklape zaś daruje do Muzeum narodowygo, aby znowu konserwatory i archeologi miały sie o co kłócić. Bardzo to wesoły naród i ruchliwy, ci wieldzy uczeni krakoscy, a im który uczeńszy, tym częściej strzylo byki, a cały naród ma z tygo gratisowom frajdacye. Nie mineło jeszcze dwanaście miesiency od archeologicznyj scyny o pieczeń z panoramy w barbakanowym rondlu, którom Stykowie chcieli sobie na Grunwald usmażyć, nie załatwiono jeszcze sprawa z ruinami przy kościele świentygo Idzigo, a tu znów nowo kłótnia o Ogrojcu Wita Stworza, który pon Halski darowoł do Muzyum narodowygo. Pon Muczkoski powiado, że powinno sie go zostawić na swoim miejscu, a nie przenosić pod dach, bedzie sie bowiem przykrzyć bez niego gołembiom z placu Maryjackigo, które sie do niego przyzwyczaiły.

Wystarczy, żeby w Krakowie powiedzioł lub nagrypsoł jeden źgoc, że coś jest czorne, a zaroz znajdom sie znawcy, którzy orzeknom, że to nieprowda, bo to jest żółte, zielone lub niebieskie. Zrobie im tyż figla z onom siapoklapom. Jeden znawca powi, że to stary grat, kupiony na tandycie, znajdzie sie jednak drugi, który założy weto i orzeknie, że to jest antyk, w którym Adam chodziuł w konkury do Ewy, albo Kopernik obserwowoł, jak sie ziemia krenci kole słońca. Za taki hojny dar zrobiom mnie, myśle, bodaj dożywotnim kustorzem zbiorów muzealnych, a zdecyduje sie na skromnom pensyje, bodaj pietnaście tysiency koron na rok, tak aby mi wystarczyło na gulaś z argientyńskiej habaniny.

Inksza jednak rzecz, jeśli zrobiom mnie radcom miejskim, a mojom Mańke radczyniom. Wtedy gwizdom na tamtom posade, bo ta jest daleko klawszo. Opróżnionych bedzie czterdzieści i cztyry stolców radzieckich w pałacu Wielopolskich, wienc jestem sobie myśloncy, loczygo nimom być onym menżem czterdzieści cztyry, który zbawi Kraków i wywiedzie go z niewoli babilońskij? Wiem, że kuždy z dotychczasowych radców mo ochote wyliźć i na nastempujoncom kadencye z urny wyborczyj i żodnymu nimam tygo za złe, o jednym ino jestem przekonany, że sie o ponowny wybór nie bedzie staroł, a tym jest hrabia Tonio, który i tak na posiedzynia nie chadzał, a teraz, kiedy towarzysz Ignac ugryz go w samom słabizne, myśli cofnonć sie w zacisze domowygo ogniska i tam spoczywać „na rydzach“ po trudach swyj obywatelskij pracy.

Krydy poletycznyj sianownym wyborcom teroz jeszcze nie wygłaszom, bo zapomnieliby o tym do czasu wyborów, zapewniom ich jednak, że ani kawałka ziemi, Swabom nie sprzedom, już choćby ino z tygo powodu, że go nie posiadom i nigdy posiadać nie bende, chyba na Rakowicach, za żelaznom bramom.

Zostawiom zresztom te sprawe na razie na boku, a tymczasem musze wspomnieć o mojij bidnyj Mańce, któryj całkiem przewróciło sie w makówie, odkond wyczytała o onym niebezpiecznym wieku u brzan i kobit. Furt jij sie zdaje, że i ona jest już w tym wieku, a choć jom przekonywom, że to nieprowda, nie chce wierzyć i żondo dowodów, na jakie mnie już nie stać. Najgorszy wpływ wywarły na niom „Krowoderskie zuchy“, tak sie jij bowiem spodobały, że ciengiem wysyła mnie na Krowodrzom, aby tam nauczyć sie, jak sie brzanom daje dowody stałyj i rzetelnyj miłości. Antki zwierzynieckie poszły w kont, krowoderskie zuchy, to śmietana krakoskich andrusów, a jo, jako że jezdem na Pierdzichowie miszkajoncy, wiencyj tyż lgne do krowoderskich i tym sie tyż szczyce i bardzo chentnie kandydowołbym, jeśli nie z olijandrów, to z Krowodrzy...

ooo

Z polityki socyalnej.

— Jak sądzicie, moje przyjaciółki, czy nie wywołałoby tu należytego efektu, gdybyśmy tak urządziły pochód przez miasto w zupełnych negliżach, aby zademonstrować w ten sposób przeciw strejkowi krawców?...

— Trzebaby w takim razie nieść przed nami tablicę z odpowiednim napisem, łatwo bowiem mógłby kto sądzić, że jest to demonstracya w sprawie nocnej pracy kobiet!

Ma racyę.

— Tak łaskawy panie! Małżeństwo to gra hazardowa!...

— Zgadzam się zupełnie z panem dobrodziejem! Z tego powodu powinno małżeństwo być nawet z urzędu zakazanem!

W XX. wieku.

Panna Wandzia (uświadomiona należycie w domu i szkole, znalazłszy się sam na sam ze swym nadzwyczaj skromnym narzeczonym — do siebie): Nie!... To doprawdy może człowieka doprowadzić do wściekłości, że jemu tak chodzi o moją dobrą sławę!...

Z koszarowego podwórza.

Jednoroczny ochotnik, ukończony słuchacz politechniki ćwiczy się na podwórzu koszarowem w rozmaitych „gelenkübungach“ pod okiem pana kaprala, który jednak zupełnie niezadowolonym jest z postępów swego elewa i w ten sposób doń rzecze:

— Jednorocznemu nie pomoże tu ani żadna fizyka, ani też żadna wyższa matematyka... Tutaj trzeba m y ś l e ć!

Sufrażystka przy pracy.

Do mieszkania znanej prowodyrki londyńskich sufrażystek panny Kotschko d'on, wpada około godziny jedenastej rano jej przyjaciółka i zastaje ją jeszcze w łóżku. Dla ścisłości dodać należy, że panna Kotschko d'on jest wcale przystojną osóbką, a sufrażystką została nie tyle z przekonania — ka żdej bowiem chwili gotowa jest wyjść za mąż — jak raczej dla zabicia czasu.

— Bój się Boga towarzyszko! — woła przyjaciółka z oburzeniem — ty jeszcze w łóżku o tym czasie, gdy już dawno powinnyśmy agitować między ministrami!

— A ty skąd wiesz o tem — odpowie na to panna Kotschko d'on ze złośliwym uśmiechem — że ja i w łóżku nie potrafię pracować dla dobra naszej sprawy? Proszę się zapytać pokojówki, kto właśnie opuścił mój pokój... Dwu ministrów już było, trzeci lada chwila się zjawi...

W noc poślubną.

Pan Kamil ożenił się z wdową po swym przyjacielu Stanisławie. W noc poślubną, przed udaniem się na spoczynek, odwrócił młody żonkoś portret swego poprzednika, wiszący nad łóżkiem.

— A ty dlaczego to robisz? — pyta ciekawie żona.

— Aby czuł spokój w grobie! Z zazdrości gotów dostać żółtaczki!

U dentysty.

Lekarz (do pacyenta, który się drze w niebogłosy): Panie, czego pan wrzeszczysz? Przecież jeszcze nie dostałeś pan rachunku!

Wzięła ją.

— Wiesz Jadziu, ze ja byłam już dwa razy potajemnie zaręczoną...

— E... to nic wielkiego! Ja w sekrecie przed rodzicami już trzy razy urządzałam podróż poślubną!

W seperatce.

— Do widzenia, moja mała, niezadługo powrócę!

— Jeśli zapłaciłeś rachunek, w takim razie możesz się już nie fatygować!...

Z afisza teatralnego.

Do małego miasteczka zjechał teatr prowincyonalny i zaraz pierwszego dnia po przybyciu, urządził inauguracyjne przedstawienie.

Na afiszu zapowiadającym spektakl, znajdowała się następująca notatka:

„Z powodu wielkiego znużenia członków, panna Zofia, nasza naiwna, w scenie uprowadzenia w drugim akcie będzie stawiała tylko „bardzo słaby opór“.



W Zakopanem.

— Co? Ja mam się spinać na Giewont? Nie mój panie! Jeśli mam już spaść, to co najmniej z pięciu tysięcy metrów wysokości!...

Otóż w tem właśnie sęk!

— Ach! Gdybym ja miał u pani tyle szczęścia, co mój dżokej we wyścigach!

— Trzeba mój hrabio mieć tyle *trainingu*, co on!

Niemy świadek.

Ach, księżyc sam był świadkiem
Miłosnych naszych skarg,
Gdym słodycz pił ukradkiem
Z różanych ust jej warg!

Gdyby to mąż jej wiedział,
Zrobiłby groźny gest,
Lecz któżby mu powiedział,
Wszak księżyc niemy jest!...

Refleksya.

— Doprawdy, że żal mi oszukiwać mego męża! On taki dobry dla mnie. Ale faktycznie nie wiem, co począć ze sobą, codziennie między piątą a siódmą wieczorem!...

SECESYJNA AWANTURA.

W „Secesyi“ siedzi Bella,
Tinglówka pierwszej klasy,
A obok niej adwokat
Na wdzięki kobiet łasy.

Przy drugim zaś stoliku
Arabski młodzian pije
I woła: „Nasza Bella
Niech dla nas wszystkich żyje!“

A na to mu adwokat:
„Ty Arab! ty sze wszczek!
Ja czebie w pisk wiwalę —
Du bist mischige — gaj weg!“

Arabska krew nie żarty,
Więc młodzian szklanką ciska —
Adwokat zaś widelcem...
Gewalt! krew leci z pyska.

Zrywa się cała banda
Stołki fruwają w sali,
Ten tego w gębę bije,
Ten tego po łbie wali.

Na szczęście, gdy tak młodzież
Arabska tęgo hula,
Pojawił się policyant
I zabrał ją do ula.

A Bella, biedna Bella,
Łzy lejąc pokryjomu,
Pierwszy raz od lat wielu
Musiała spać w swym domu.





Autentyczne — autentyczności.

Pan Rosenkranz spotyka na ulicy Grodzkiej swojego przyjaciela, który nie widział go już parę lat, dopytuje się więc o losy całej familii, a głównie najstarszego syna.

— O! Mój syn jest bardzo lubiany przez wysokie osobistości! — odpowiada pan Rosenkranz. — Przed dwoma laty to jeden wysoki urzędnik napisał do niego list i zaprosił go do siebie. Mój syn przyszedł do niego do biura, a on tak się tem ucieszył, że zaraz prosił go siedzieć i on tak siedzi tam do dnia dzisiejszego!...

* * *

— Abeles, jak się masz! — woła na ulicy Jojne Putzpomade, spotkawszy swego dawnego wspólnika — Co słychać z twoim bratem?... Czy już go wypuścili z kryminału?

— Mojego brata?

— Naturalnie! Słyszałem przecież, że pański brat skradł rower!

— Kto? Mój brat?...

— Stało przecież w „Kuryerze codziennym“ czarne na białem, o mało co, że nie było nawet illustracyi, że go zamknęli, bo ukradł rower!

— Ej!... jakiś ty durny! To nie mój brat, to ja sam!...

* * *

Do pani Estery przychodzi jej zięć z wymówkami:

— To pani tak mnie oszukała?! Przed dwoma laty, gdym się żenił z córką, mówiła pani, że mąż jej już nie żyje, a teraz dowiaduję się, że on właśnie w tym tygodniu wychodzi z kryminału!...

— I pan to nazywasz życiem, mój kochany zięciu? — rzecze pani Estera z tragiczną miną.

* * *

Na pokładzie okrętu chwyta przechodzący majtek małego chłopca, który nie niepostrzeżenie stara się wyciągnąć z kieszeni panu baronowi Zwiebelduftowi chustkę do nosa.

— Daj mu pan spokój! Puść go pan! — rzecze pan baron z dobrotliwym uśmiechem — wszyscy zaczynaliśmy od małego!...

* * *

Rzecz dzieje się na rynku. Zmiataniem śniegu zajętych jest mnóstwo robotników, przypatruje się zaś ich pracy pan Kołtuński, właściciel kilku kamienic. Wtem przystępuje doń jakiś biedak i prosi o wsparcie.

— Co?... Taki młody i silny i żebrze? — woła Kołtuński oburzony. — Dlaczego nie idziecie do zamiatania śniegu!

— Tam przyjmują tylko żonatych!...

— To dlaczego się nie żenicie?... Teraz przecież karnawał!

Dobra wymówka.

— Dlaczego pan tak obijasz się ciągle po restauracyach i kawiarniach? — pyta pewien jegomość swego przyjaciela.

— Mój kochany, robię to tylko dlatego, aby nasi znajomi widzieli, że znajduję się jeszcze na wolnej stopie!

Wdzięczny zawód.

— Oho! Widzę, że powodzi ci się coraz lepiej! Od jakiegoś czasu chodzisz porządnie ubrany, odwiedzasz przyzwoite lokale...

— Tak! Tak! Wynalazłem sobie nowe i to wcale rentowne zajęcie!

— Czy nie możnaby wiedzieć jakie?

— Ależ i owszem! Pisuję teraz stale listy do mego ojca naturalnego, żądając pieniędzy i grożąc w przeciwnym razie skandalem!

— A czemże jest twój ojciec?

— Proboszczem niedaleko Krakowa!

Miłość — cierpienie.

W adwokata kancelaryi
Była piękna panna Zocha.
Dziś on płaci alimenta...
Musi cierpieć, kto się kocha.

Pan Antoni złapał w nocy
Gacha u swojej żonusi.
Przetrzepał go tęgo kijem...
Kto się kocha, cierpieć musi.

Filozofka się wdawała
Z kolegami, a dziś szlocha.
Bowiem suknie ma za ciasne...
Cierpieć musi, kto się kocha.

Teolog z drugiego roku
Zyskał łaski u Magdusi.
Teraz leczy się u Schwarca —
Kto chce kochać, cierpieć musi.

Przyjaciel zwierząt.

Pan Kazimierz, członek czynny Towarzystwa Ochrony zwierząt, przechodząc przez podwórza w czasie kiedysiejszego kilku-stopniowego mrozu, spostrzega gromadkę kur, które z powodu zimna zgromadziły się pod murem i trzęsą się zziębnięte:

— Biedne zwierzęta! — rzecze do siebie z uczuciem — tak tutaj marzniecie! O ileż cieplej byłoby wam u mnie w kuchni na rożnie lub patelni!...

Małżeństwo XX. stuleciu.

— Zosiu! Dziś odebrałem list od tego męża... Żąda pięć tysięcy koron pożyczki...

— Co? Pięć tysięcy?... W takim razie on musi wiedzieć o wszystkiem!...

* * *

— Ależ, twój dekoltaż moja Stasiu, jest zanadto wpadający w oczy!

— Tak ci się tylko zdaje! Twój szef, jest zupełnie innego zdania, a mnie przecież chodzi tylko o to, byś już raz awansował!...

* * *

— I ty stary niedołęgo poważasz się twierdzić, że ja z miłości wyszłam za ciebie?... Nie to przecież okropne!...



Na ślizgawce.

— Ten facet postępuje za mną krok w krok! Zdaje mi się, że zapalił się pomimo mrozu!

Postępowe małżeństwo.

— Pani! Czy mogę mieć nadzieję, że przecież kiedyś mnie wysłuchasz?...

— Proszę, pomów pan o tem z mym mężem!

Po upływie miodowych miesięcy.

— Proszę cię, mój mężu, daj już spokój tej lekturze, a zajmij się mną nareszcie!

— Powoli powoli, moja droga! Najpierw przyjemność potem dopiero robota!

W przedpokoju.

Pan Roman spotyka w przedpokoju fertyczną pokojóweczkę, nie może więc tego przenieść po sobie, by jej przynajmniej nie uszczypnąć w policzek.

— Wypraszam sobie coś podobnego! Co to za śmiałość! — woła mała w oburzeniu. — Za kogo mnie pan masz, ja nie jestem pani domu!...

Z towarzystwa.

— Jaki uprzedzająco grzeczny jest ten hrabia Oskar! Nie opuści nigdy salonu, aby przedtem nie ucałować rączek wszystkich obecnych kobiet!

— Tak! Tak! Niestety jednak więcej już nie potrafi!

Na torze wyścigowym.

Ona: Pędzimy z takim rozmachem, że gotowiśmy w jednej chwili znaleźć się w hotelu...

On: I do tego w łóżku!...

Za kulisami

— Ach, ta mała jest czarująca! Czy sądzisz, że jest ona łatwo zapalną?

— Chyba, co najmniej, przy pomocy stukoronowego banknotu!

Filozofia życia.

Pan Karol był z początku zmartwiony rogami, które zdobył dzięki swej pięknej żoneczce, z czasem jednak oswoił się z tem, a nawet ciągnął z tego korzyści.

Pewnego dnia, spotkawszy się ze swym przyjacielem, rozpoczął z nim rozmowę o swem życiu i między innemi zauważa:

— Rogi, mój drogi, to tak jak zęby! Pierwszy boli, ostatecznie jednak nie możemy się bez nich obejść, gdyż nie moglibyśmy jeść!...



Dobre serce.

— Czy, moja żonusiu, nie sprawi ci to kłopotu, że ja tak bez ceremonii oparłem się o twe kolanka?

— O! nie rób sobie nic z tego! Jestem do tego przyzwyczajona!

List artystki krakowskiej do koleżanki lwowskiej.

Kochana Mańció!

Checa powiadamci s tym flakiem ot znafcuf. Solskieimu hciał dać chele, aleon po wiada rze iest komisaż ot całego rzeńskiego ciała tyatralnego i każdom z nas hce naciongnonć na miłość ale rze bżydki i goły jag psie nogi tomysie zmuwiłysie i doktury przy stompi totacimu robi pro po zycje i hłop wtym interesie tyl ko obli zójesie.

A Gieza polska znuf wysta wiła panne maliczeskom coto niby jedna z naszych cotoi owszem. Aleci trze jag naienta bo hłopy nie som takie złe tylko ta mali czeska była głupia iak bót dziurawy. Która mondra toma znimi iak to wisz szam pańskie rzycie i robi nastare lata o szczę dności i takich hłopuw co zbankre towały nalada Krowientah iest ogromna kupa a Krowient co zbankretowały na hłopah ieszczem niewi działa.

A to ci chece miał cheller z bednażeskom. — Pewnie ci Gieza polska powi co kocia zbankretowała na tadzió. Śmich!

Tfuj Zygmóś zginoł iak kam fora. mi Kócki muwi rześ go unie szczę śliwiła i pojehał dopa ryża abygo iakiś Er lih stfej miłości wykórował czego ci tagże rzyczę, bo zymuś ma iusz w Kieszeni płutno... Dobże chela muwi rze sie boi gołego i rze ni ma głópih!

Całóię cie — apisz

Tfoja Ciuń cia.

Przy kabale.

Panna Jadzia: W kartach ciągle stoi mi chło piec! Sądzę jednak, że chyba dorosły!

Mądre myśli zakatarzonego.

Platoniczna miłość nie jest namiętnością, ponieważ nie ma stopniowania, nie ma stopniowania ponieważ nie towarzyszy jej pożądanie, a pożądania brak, bo nie jest miłością.

Nudy to najniebezpieczniejsza pokusa dla kobiet.

Jeśli się chcesz przekonać, czy kocha cię twa wybrana, zacznij smalić cholewki do jej przyjaciółki.

Największemi zwolennikami prawa wyborczego kobiet są te właśnie niewiasty, które w swoim czasie nie potrafiły zrobić należytego użytku z prawa wyboru... mężczyzn.

Dziwni są doprawdy ci mężczyźni! Żądają od nas koniecznie niewinności po to tylko, aby ją nam później módz zrabować!

Powiada perskie przysłowie: jeśli idziesz na wojnę zmów jeden pacierz, gdy się puszczasz w podróż morską zmów dwa pacierze, chcesz się ożenić zmów trzy!.. Ci Persowie to jednak bardzo mądrzy ludzie!

Matka i córka.

Uczta weselna dobiegała końca, proszeni goście poczęli się rozchodzić a młode małżeństwo miało za chwilę usunąć się w zacisze swego nowego ogniska. Matka panny młodej, dama o nader żywym temperamencie, przyzwyczajona słowa swe objaśniać wymownymi gestami, nie mogła odtąd znaleść czasu, aby z córką pomówić w cztery oczy i dać jej konieczne w takiej chwili wskazówki, korzysta więc ze sposobności, prowadzi ją do kąta i rzecze:

— Moje dziecko! Coś ci jeszcze mam powiedzieć!

— Tylko, moja mamusiu, bez zwyczajnych gestów! — rzecze córka z uśmiechem. — Ja wiem o co chodzi, a goście patrzą na nas!

Na reducie.

Na jedną z zabaw maskowych obecnego karnawału, przybył „znany" krakowski mecenas mojżeszowego wyznania, odznaczający się bardzo potężnym organem powonienia, który prawdę mówiąc, wystarczyłby stanowczo na potrzeby dwu lub trzech zwykłych śmiertelników. Nos pana mecenasa pociągnięty był cienką warstwą wosku. Wobec tego jeden z jego przyjaciół zapytał go zaciekawiony, coby to miało znaczyć:

— Uważa pan kolega — odpowiada na to zagadnięty — ja umyślnie posmarowałem sobie nos woskiem, aby ludzie myśleli, że on jest przyprawiony. Teraz nastały takie paskudne antysemickie czasy, że ludzie z różnych części ciała poznają czy się jest żydem, czy nie!

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaz węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakresie czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London".

Uznane jako najlepsze

„Specyalności gumowe"!

Nowość! „Olla" z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy!

Za tuzin Kor. 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—

Guma Reform dla Panów: Za sztukę K 2
Stale do użycia!

4 interesujące wzory za 1 koronę (w markach).
Broszura z illustr. cennikiem darmo!
W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.
B. S. HERZOG, WIEN 17|3. Hernalstrasse 79.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane strow. z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI i oprocentowuje takowe po $4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

KSIĘGARNIA

J. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K. 2·40, kurs II-gi Kor. 4·80. — **Polsko-Francuski** kurs I-szy Kor. 3·60, kurs II-gi Kor. 9·60 **Polsko Angielski** kurs I-szy Kor. 2·30. kurs II-gi K. 3·60. **Polsko-Rosyjski** kurs I-szy 4·20 II-gi kurs Kor. 5·40. — **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi K. 1·30.

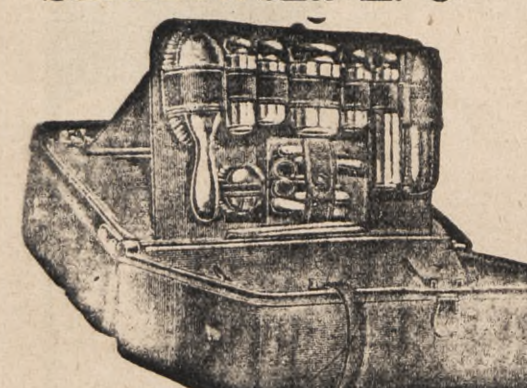
Magazyn galanteryjny. obuwia amerykańskiego

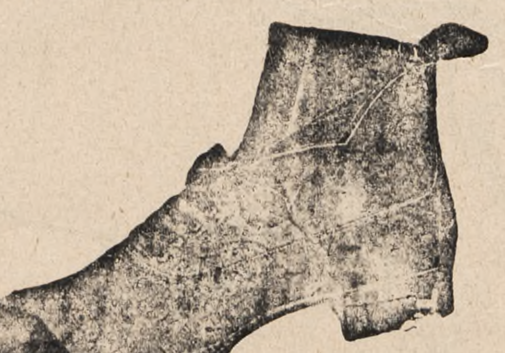
Skład kapeluszy, bielizny, i przyborów do podróży.

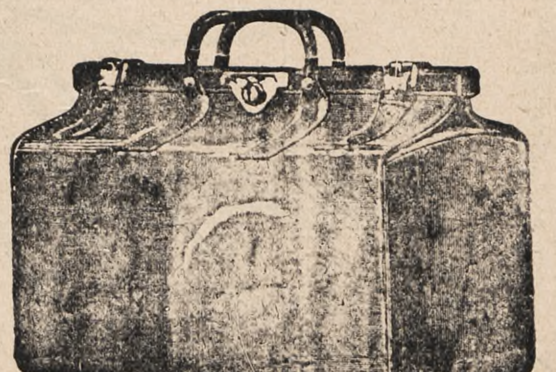


ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

Sławkowska L. 3 (HOTEL SASKI) **Telefon Nr. 516**
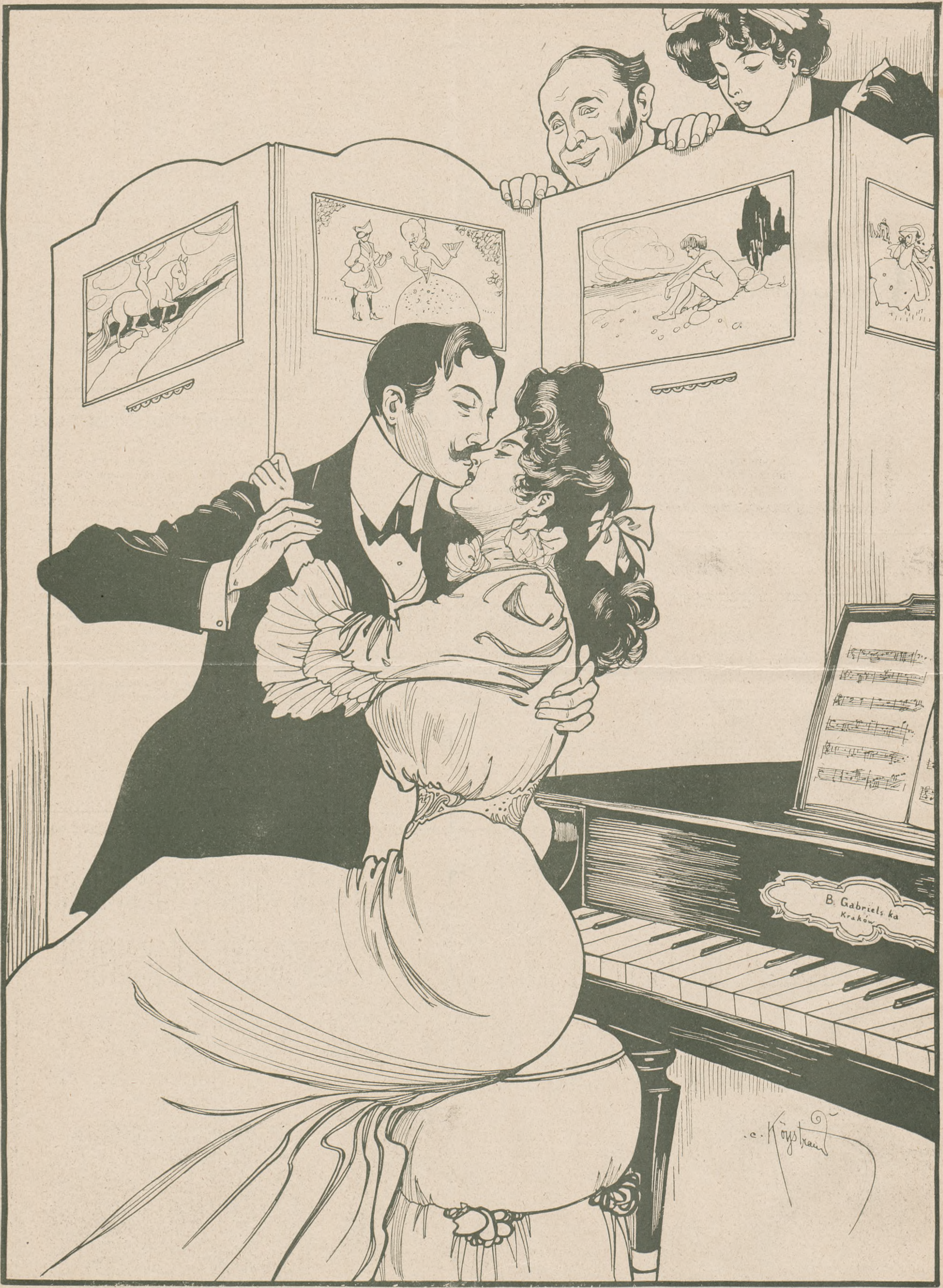






Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński.

Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Widzi panna Frania, to widocznie będą te ćwiczenia palcowe, o których nasza panienka tak zawsze starszej pani opowiada...
— Ej — jak widzę, to pan nie jest ani za grosz muzykalny!.. To są dopiero *gamy* — a *ćwiczenia palcowe,* to zupełnie inaczej wyglądają...